

Życie to nie western. Ten bar nie przypomina porządnego saloono. Dziewczyny nie tańczą kankana. Mężczyźni nie grają w pokera. Zamiast whisky – piwo. Ja nie jestem tym dobrym, mój kapelusz nie jest biały, nie mam lśniącej gwiazdy na piersi, nie żuję tytoniu, moje ręce nie są szybkie, nie mam w nich rewolwerów, nie uratuje tego miasta. Zresztą najchętniej ja sam posłałbym je całe na stracenie. Nie potrafię znaleźć rzeczy wartej oszczędzenia. Najchętniej wszystko posłałbym w najciemniejszą strefę piekielnej otchłani, na najdalszy z zachodów gdzie najbrutalniejsi i najdzikszy z czerwonoskórych zmuszą mnie do działania, po to tylko by przeżyć. Wtedy życie znowu nabrało by wartości.

Niczym dzisiaj nie wzmacniam mojego umysłu, chociaż chciałbym, ale nie, nie pozwalam sobie na to – to słabość. Zresztą wzmacniacze nie dawały odpowiedzi, zapominałem tylko pytania. Jest to miłe, ale gdy znowu staje się sobą, gdy znowu staje się nudny, smutny, smętny, żalony i trzeźwy, wiem wtedy mniej niż wcześniej. Stare problemy i pytania stają się większe niż wcześniej, bo rosną w siłę kiedy wiedzą, że muszą uciekać przed nimi w nieświadomość.

Ciemno tutaj. Ledwo widzę zarysy twarzy ludzi przy stoliku obok. To ma tworzyć klimat. Nie jestem dzisiaj klimatyczny – ja dzisiaj tylko soczek. Zresztą nie idzie mi. Piję by zachować pozory potrzeby siedzenia tutaj. Siedzę tutaj, bo nie wiem gdzie i nie wiem po co mam iść dalej. Jestem na rozdrożu, cały czas w tym samym miejscu. Nie wiem gdzie mam skręcić, bo nie wiem jak chciałbym by wyglądała moja przyszłość. Na żadnej z dróg przede mną nie widzę kojotów, rabusiów, sępów, pustyń i niczego innego co miało mnie ostatecznie do nich zrazić, na końcu z żadnej nie ma też zagubionego złotego miasta, czy małego domku na prerii z kimś z utęsknieniem czekającym na mnie. Zostaje więc na miejscu, choć to głupie. Siedzę w przyciemnianym, klimatycznym barze i pije tylko soczek, choć to głupie jeszcze bardziej.

Godziny mijają, ludzi przybywa, coraz mniej miejsc. Ci co siedzą dłużej mówią coraz głośniejsze, zaczynają się przekrzykiwać. Wszyscy wydają się być szczęśliwi, naprawdę dobrze się bawią jakby nie doskwierało im to, że jest przecież jeszcze jutrzejszy dzień. Nienawidzę ich wszystkich! Ich wszystkich naraz i każdego z osobna, bez wyjątków. Są szczęśliwi, gdy ja nie jestem. Siebie jednego nienawidzę jeszcze bardziej. Za niemożność podejmowania decyzji, za zastanawianie się nad konsekwencjami, za niekontynuowanie tego co zacząłem, za pustkę, za małość, za lenistwo, za brak odwagi, za to, że nie próbuję gdy powinienem. Tak jestem żalony. Nienawidzę siebie.

Dosiadają się do mnie. Nie ma już więcej wolnych miejsc. Pozwalam im się dosiąść. Nie przeszkadzają mi, nie czekam na nikogo, a z bliska nienawidzę ich tak samo jak z daleka. Nic się nie zmienia. Oni śmieją się, każdy ma coś do powiedzenia, mówią naraz – na pewno są już dobrze po czymś. Dzisiaj nie moja liga – ja tylko soczek. Jest ich czwórka, dwóch chłopaków takich samych, młodych i chudych i dziewczyny, zupełnie od siebie inne.

Przelykam sok, jest cierpki i rośnie mi w ustach. To nawet dobrze, nie będę miał problemów by go oszczędzać. Gdy skończę będę musiał wyjść, dalsze siedzenie tutaj straci sens. Nie nie twierdzą, że wyjście stąd będzie go miało.

Przysłuchuję się rozmowie siedzącej koło mnie czwórki. Zaczęli mówić o wierze. Kiedy sam zaczynam mówić o religii, albo polityce i zaczynam się emocjonować, wtedy wiem, że już nie powinienem pić.

- Odrzucimy te wszystkie dogmaty, prawdy wiary, narosłe dookoła wszystkiego teologie-mitologie. To wszystko wytwory takich samych ludzi jak ty, lub ja. To bzdury tych, co za dużo myślą.

Między kolejnymi łykami piwa, jeden z dwóch zaczął kaznodzieić. Spogląda na mnie czasami, chyba szuka poparcia, kolejnego słuchacza dla swoich mądrych przemyśleń. Nie jestem zainteresowany, ale udaje takiego - nie wiem dlaczego.

- Czyli co, jesteś ateistą?

Dopytuje się jedna z dziewczyn.

- Ateizm-sreizm, to dla tych co nie chcą myśleć wcale. Ja sądzę, że ponad nami jest wielkie Coś. Coś co tchnęło moc w kurz, który zmienił się w bakterię, by bakteria zmieniła się w małą, a mała w nas. I każdy co mówi, że wie coś więcej na temat spraw Cośa błądzi. Zresztą ja za to co mówię też nic bym sobie nie dał uciąć, tak sobie tylko wymyśliłem.

Stolik obok, koło mnie podnoszą się krzyki. Trzech staje naprzeciwko jednego i dziewczynie za jego plecami. Oni mówią:

- Odsuń się, nie do ciebie mamy sprawę!

- Nawet nie wiesz o co chodzi, spieszaj koleś.

On odpowiada:

- Spokojnie, porozmawiajmy.

On się nie odsuwa. On chce rozmawiać, chce przywrócić ład. Szuka na sali wzrokiem wsparcia, ale niema nikogo kto chciałby mu pomóc. On broni, swojej prawdy sam jeden, wobec przeważającej siły, bez chwili zawahania, bez lęku, z błyskiem w oku. Jest jak bohater filmu akcji, ten który dla zasady broni zasad, ten który w imię zemsty za krzywdę rodziny rozstrzeliwuję całą rosyjską mafie, ten który oddaje cudze życie, dla własnych ideałów. Prawie go podziwiam, prawie go nie nienawidzę.

Wszystko dzieje się bardzo szybko. Dwóch łapie go za ręce, jeden najpierw uderza kolanem w brzuch, a potem jeszcze kilka razy bije po twarzy. On się nie przewraca, to oni rzucają go na podłogę i dalej grają swoje role złych opryszków, są bardzo wiarygodni, krew tryska na moje spodnie. Ktoś w końcu krzyczy „prześcień”, ktoś inny „już starczy”. Ja gapie się na wszystko bez słowa, bez emocji, bezczelnie i popijam soczek. Nie biorę udziału, jak zwykle jestem tylko widzem.

Ci trzej wybiegają. Ten po którym tak wiele się spodziewałem leży, krwawi. Dziewczyna, w obronie której stanął, nachyla się nad nim. Ale ona nie wynagrodzi mu jego krzywd pocałunkiem. Nie zrekompensuje porażki, bólu, uszczerbku na dumie swoją miłością. Ona na pewno nie jest najpiękniejszą kobietą w mieście. Ona jest paskudna, ma twarz brzydkiego mężczyzny, kształty ciała też nie kobiece, ubranie niegustowne, brudne i rozchełstane, oczy nietrzeźwe.

- Nie musiałeś. Dziękuję. Nie musiałeś. Dziękuję. Nie musiałeś. Dziękuję.

Tak mu mówi. On zaś, ma nieprzytomny wzrok. Siada na podłodze. Opiera się plecami o mój stolik. Z kieszeni wyjmuję chusteczkę, przykłada ją sobie do nosa. Ona klęczy obok niego.

- Życie to nie film sensacyjny, nie mogłeś dać rady. Ja się tobą zajmę, ja się zajmę.

On po raz pierwszy patrzy prosto w jej twarz, w oczy, w samą głębie duszy i mówi słowa mocniejsze niż jego ręce, sprawiające więcej bólu.

- Sam się sobą zajmę. Nic od ciebie nie chcę. Zrobiłem co musiałem, dla siebie.

On wstaje. Prawą ręką przytrzymuję chusteczkę przy twarzy. Chwieje się trochę i wychodzi stąd. Ona dalej klęczy, blisko mnie na podłodze. Nie ma siły się podnieść, albo nie widzi sensu się podnosić. Nie wie co powinna zrobić dalej. Wstyd się przyznać, przypomina mi mnie, ona też jest na rozdrożu, tylko w dodatku pobita i obrabowana. Nie chcę być do niej podobny. Nienawidzę jej bardziej niż samego siebie.

Ona płacze, zasmarkuje się i rozmazuje wszystko na rękach. Ręce lepią się jej do twarzy. Jest jeszcze bardziej ohydna niż wcześniej. Słyszę jak w kółko powtarza:

- Poczekaj zajmę się tobą. Poczekaj.

Nie dopijam soku, to już nie czas na sok. Wyjmuję chusteczki i daję jej jedną.

- Życie to też nie komedia romantyczna.

Mówię. Wstaję i wychodzę, z tego przyciemnionego, klimatycznego miejsca. Już wiem, że dzisiaj nie starczy mi sam soczek. Tak wiele muszę zapomnieć. Tego, że nie spełniłem swoich własnych oczekiwań, że nie znam mojej drogi, że nie wiem jak jej szukać, że nie znam nikogo komu ze mną po drodze, że ubzdurało mi się, iż jest jakaś droga i cel, że jestem tym, kim nie chcę być. Życie to też nie horror, tutaj seanse trwają dużo dłużej. Tutaj jest dużo, dużo bardziej ważne byś to raczej ty latał z piłą motorową, a nie ktoś za tobą. A ja nie mogę, nie umiem, boję się, nie chcę, nie potrafię. Jestem żałosny. Nienawidzę siebie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kmmgj, dodano 17.05.2011 20:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.